

Hymny.

442906

Ludwik Szczepański.

„Hymny“ Cena 1— fl.

Tegoż autora wyszły:

Srebrne Noce. Lunatica z kartą tytułową Henryka Rauchingera. Wydanie ozdobne. Wiedeń 1897. Nakładem Fr. Bondego Cena 1:50 fl.

Przygotowano:

Miasto. Poezye

(Città dolente. Ogrody wiszące. Z bruku).

Hymny.



WIEDEŃ 1897.
Nakładem Franciszka Bondego.

Enivrez-vous
Pour n'être pas les esclaves
martyrisés du temps enivrez-vous.
Ch. Baudelaire.

442906



K. 900/72

*Pamięci
Przyjaciela Mego
Stanisława Wojciechowskiego
pieśni te
poświęcam.*

Modlitwa.

Żyć i czuć pełną piersią — i za młodu
Umrzeć. W poczuciu szczęsnem dumnej siły.
Zanim radośne blaski dnia się śmiły
Mrokiem zachodu,
Zanim znużenie stygmatem naznaczy
Pielgrzyma w drodze samotnej tułaczey — —

Nie daj mi, wielki Panie, Duchu świata,
Wlec długi łańcuch nędzy i starości,
Bym czuł, jak czerw zwątlale toczy kości,
I moc ulata.
A daj mi kąpać się w rozkoszy zdroju,
I paść wśród trudu, w szczytnym szale boju!

Hymny.

Ex imo.

Hymn.

Ty, któryś jaśniał dumą od bytu wszechzaranja,
Ty, któryś zstąpił w otchłań, co mrokiem się osłania,
By tam, w zamroczu, krzesać światłości skrę po skrę —
Ty, który wskrós ciemności błyskasz nad nędz odnęty,
I idziesz w nieskończoność, wyniosły, nieugięty,
Świetlany, a wzgardzony — Szatanie, słuchaj mnie:

Jak wichry, żar ogniska rwące w płomienne strzępy,
Tak serce me targały pragnień i bólów sępy — —
I szedłem w dal z tem sercem, przygasłych pełnem zgliszczem,
Szedłem przez żądz kostnicę, przez zniechęcenia noce,
I przyzywałem, słabnąc na nagich skał opoce,
Smętnej kochanki-śmierci: W uściskach swych mnie
zniszcz!

A gdym głos podniósł w ciemność, bólem uciśnion srodze,
Oto się wielka jasność stała na mojej drodze —
I wstałem mocy pełen, i zwątpień starłem rdzę,
I hymn spiewałem życia, hymn bólu i hymn dumy,
Co mocą wzbił się wielką nad jęków mdłe poszumy:
Bom poznał Cię, Szatanie, i uwielbiłem Cię!

Najwyższą jest rozkoszą: moc, rozblask świadomości,
Najwyższą siłą: дума, co w duszy śmiałej gości!
I cóż, że ból i rozpacz przepełnia bytu treść?
I cóż, że przyjdzie runąć w wieczystym nieukoju? —
Tys rozkosz wlał w zło bytu, Ty żągiew niecisz boju!
Demonie burz i cierpień, głoszę Twą moc i cześć!

Szatanie, Mistrzu wielki, co trwożąc gmin dziecięcy,
Roziskrzasz gwiazdą czoło wybrańca wśród tysięcy
Tą błędną gwiazdą myśli, z chaosu spadła wrót —
Kowalu, który kujesz idei błyskawice,
Że przed nagości widmem w posadach drżą bóżnice,
A prawdzie klnie, złorzeczy oślepy trwożny lud —

Ty, który budzisz ludzkość, zgnuśniałą w nędz topieli,
I ślesz zdobywców wielkich, twórców i marzycieli,
Co starych bogów dumnie strącają w proch i kurz,
Te wzniosłych buntów duchy, co giną pośród tłumu,
Kamienowani zewsząd głazami nierozumu,
Heroldy prawd jutrzejszych, zwiastuny przyszłych
zórz —

Szatanie, najstraszliwszy z demonów, o Wspaniały,
Któryś ukazał Piękno — rozkoszy białej szaly
I szczytnych mąk zarzewie dla dusz po wszelki
czas!

Demonie, coś spłomienił kochanków swoich łono,
Że się w zachwycie palą, że upojeniem płoną,
Rzucając własne serca w żar, na ofiarny głąz!

Ty z hymnem wichrów wlatasz i zwieszasz w przepaść
kwiaty,
I wieńczysz otchłani smętną wonnymi róż szkarłatą
I srebrny lotos ścielesz na oceanów toni — —
I idą szczytne rzesze szaleńców przez stulecia,
Wpatrzonych w Piękna gwiazdę, by wieńcem tego
kwiecia,
Purpurą róż przepaści uwieńczyć bladą skroń! —

Szatanie, Ty, co wiedziesz kobietę nam w ramiona,
I na pierś męską rzucasz róże białego łona,
W miłośnej bujnej krasie rozkwitłe w cudną noc,
I skarbem trud nagradzasz, Jej sercem kochającym,
Haszyszem wszechrozkoszy, poczuciem siły wrzącem,
Że gardząc życiem, wiecznie sławimy życia moc!

Szatanie, który z szydem spoglądasz w Śmierci tonie,
W straszliwą głąb ciemności, w tę nicość, co świat
schłonie —

[Bo Tam — wszak jeno czarny, bezdenny zieje grób ?]
Geniuszu Dumy, mknący przez bytu ból i klęski,
Wyniosły, nieugięty, szydarczy — i zwycięski,
Choć chaos ponad głową, i chaos niżej stóp —

Ty jesteś walką, ruchem, pawęży skrå stalowej,
Tyś sercem jest tytanów, co rdzawę rwą okowy,
Siłą, co pcha przez wieki gnuśny i skrzepły glob!
Tyś świadomości żarem, co skronie rozplómienia,
Tyś bytu jest poczują, Tyś dumą jest istnienia —
Szatanie, głos mój bije do Ciebie w górny strop!

A wiedz, że jeśli ciskam wzrok w przestwór nie-
zmierzony,

Jeżeli mi z głębin duszy rwą się tej pieśni tony,
Jeżeli głos podnoszę, demonie, w dal do Ciebie:
Ja, marny atom, rzucon w odwieczny wir wszechświata,
Ja, kropla, w której przecie byt całą treść swą splata,
Wołam swojego ducha — wołam siebie!

O północy.

Słyszycie, bije dzwon północy,
Ciemność jak morza szumi toń! — —
Cóż, może jutro już w niemocy
Opuścić przyjdzie zbrojną dłoń!
Duch, co wstępował na szczyt owy,
Gdzie płomienisty gore kierz,
Jutro nie dźwignę może głowy
I runę w proch i zgliszczów perz!

Tak. Może przyjdzie ów lęk siny,
Groza zawrotnych, chmurnych dróg...
Któż wie, czy patrząc w tajń głąbiny,
Nie zadrży, miotan wichrem trwóg?
Pielgrzymie! w drodze twej tułacznej,
Gdy żar spopieli sił twych rdzeń,
Piołunu syty i rozpaczy,
Zstąpisz w styksowych borów cień...

Hymny.

13

Ale dziś jednak jeszcze stoję
W rozblasku dumy, próżen pęt,
Orlich roztaczam skrzydeł dwoje,
Na wichrów je podaję pęd!
Stargałem więzy, mocą własną,
We mnie jest prawo! Moc swą zuam!
Mrą bogi, słońca w mroku gasną,
Król-duch, swą gwiazdę niosę sam!

Gdy w mrok zniechęceń dzień się schyli,
Blask chwały mojej przelśni mgłę:
Ja wolny żyłem! W zwątpień chwili
Zaprawdę, już nie było mnie!
Gdym ponad ziemskim wzlatał pyłem,
Gdy w sercu bił mi żaru zdrój,
Wtedy ja tylko, wtedy żyłem! —
To chwała moja, żywot mój!

Niechaj niewolnych rzesza biada,
Wszechmocnej widząc śmierci tron —
Żywota źródłem jest zagłada,
Co żywie, temu idzie skon!
W on dzień, gdy padnę, rab znękany,
Gdy mnie zaora cierpień pług,
Pomnijcie: Znałem szczyt świetlany.
Żyłem. Spłaciłem słońcu dług.

Krzyż.

Poranne, złote rozjaśniło słońce
Starego muru ścianę poczerniałą —
I kurez bolesny, zda się, wstrząsnął ciało,
Na krzyżu w męce krwawej zwisające.

Dołem lud mrowi się. Idą tysiące
Paść oczy śmierci tej okropną chwałą —
I jako kłosa pod wichru nawałą
W proch biją czołem tłumi truchlejące...

O słońce! Wiecznież przed ludu oczami
Krwia broczyć będzie postać umęczona
Z skronią świetlaną, co w bólu się zniża?

Bóg, co krwawymi przesłania cieniami
Słońce, i kona — wiecznie, wiecznie kona!
Synu Człowieka! zstąp z krzyża, zstąp z krzyża!

Zabij żal!

A zdarzy się, iż znużony i gorczyca pełen spóźnioną nocą powrócisz do domu swego —

W milczeniu i ciszy podążasz zwolna ciemnymi kręgiem schodów ku górze, lecz u progu drzwi twoich zgroza cię ogarnia. I lękasz się wejść do ciemnego mieszkania, bo przeczuwasz, iż tam zakradł się gość okropny, że u wezglowia twego czyha zmora nocna — i wypełźnie z pomroku na spotkanie twoje. I lękasz się ciemności i nocy.

Tedy weź nóż lśniący do ręki. Dobrze stal błyska w męskiej dłoni. I idź przez ciemne pokoje, gdzie kir nocy leży, i szukaj tej zmory, co uczaiła się w mieszkaniu twojem.

Ale nie znajdziesz jej, a ciemność cię otacza. I próżno zapalasz złote świece i niecisz czerwony blask lampy, nie rozpędzisz mroku. Bo w nocy smętnej stal jaśniej świeci od światła złotych, a najjaśniej świeci stal czerwona.

A gdy wybije północ:

Oto z mrocznego zakąta wypełźnie ku tobie gość okropny. Nie dojrzysz go, bo mrok leży wkoło, lecz czujesz bliskość jego i spojrzenie:

Oczy umęczonej gazeli, błagające litości i zamglone łzami; oczy, pełne modrej tęsknoty i złotej słonecz-

ności — i oczy węża, czyhającego na zdobycz, i oczy błyszczące żółtą wściekłością i gniewem. I uczujesz szpony, wpijające się w twe łono, i zęby, sączące jad w ranę — i ból — i wstręt...

Lecz pochwyć nóż i ugodź nim zmorę, zabij gościa twych nocy! I choćby się czeptał twych kolan i łkał błagalnie, zabij, zgładź bezlitośnie żal!

A wtedy raduj się i wesel. I nie masz winy, ni grzechu. I sen twój będzie błogosławion, i czuwanie płodne — i rozjaśni się noc twoja.

Bo w nocy smętnej stal dobrz: błyska w męskiej dłoni. Stal jaśniej świeci od światła złotych, a najjaśniej świeci stal czerwona.

Zabij żal!

Apostrofy.

I.

O wy nie myślcie, jeśli płynie
Gorycz i skarga z moich warg,
Że waszych żalów łaknę ninie
Że w jarzmie zgiął się hardy kark!
Droga ma chmurna i daleka,
Udziałem moim trud i znój —
I wiem, że mnie nienawiść czeka,
I wiem, w jak ciężki ruszam bój. —

I wiem, jak bardzo was ucieszy —
Jeżeli padnę! — klęski srom:
Będziecie głosić ciemnej rzeszy,
Że kary święty błysnął grom!
I słyszę już, jak w krąg się sroży
Gniew urągliwy czerni sług!
Do życia trzeba wam obroży,
A kto ją zdziera, to wasz wróg!

Samotną idę, górną drogą,
I stopy moje broczy krew —
Lecz szydę, widząc rzeszę wrogą,
I nierozumu ślepy gniew!
I nienawiścią tą się szczycę,
Wasz gniew rozpienia sił mych zdroj —
I dziś wam rzucam rękawicę
Na wieczny, nieskończony bój!



II.

Pieśnią wylatuj nad poziomy,
 Na niedosiężny wzbij się szczyt!
 Tam w dole — ziemi krąg znikomy,
 Nad tobą wieczny blask i świt!
 O panuj ziemi i niebiosom,
 Atomie, uczuj swoją moc,
 I stopę staw na karku losom,
 I gromem pieśni błysnij w noc!

Napróżno śmierć się czai w dole,
 Moc twoja żyje, będzie żyć!
 Blask, co promieniał na twem czole,
 Po wiekach nie przestanie lśnić!
 Jako dzwon srebrny głosi śmiecie
 Pieśń ma tryumfu wieczną wieść!
 W proch runie twórca. W jego dziele
 Słoneczna ducha żyje treść!

Pieśnią wylatuj nad poziomy,
 Na niedosiężny wzbij się szczyt!
 Tu w górze giną nędz ogromy,
 Tu w górze milknie śmierci zgrzyt!
 O przełam szranki konieczności,
 I wszecch tajemnie przekrocz próg!
 W natchnienia jasnej wspaniałości
 Wstań jako władzca, heros, bóg!

Pragnę.

Diva exaudi supplicem!

Pragnę. Żal wieczny rozpala mi łono.
 Nalej mi wina. Napełnij mi czarę!
 Z upojeń kruża wina toń czerwoną
 Przed twym ołtarzem leję na ofiarę,
 Kochanko moja, Roskoszy!

Jakże gorące jest to ciemne wino!
 Rzekłbyś, krwi struga w błyszczącym kryształ...
 O bądź niesyta, Pani! Niechaj spłyną
 Krople krwi mojej w upojenia chwale,
 Roskoszy!

Każda krwi kropla, nerw każdy Cię wzywa
 Wielbi Cię, łaknąc łaski Twojej, o Pani!
 O nie opuszczaj mnie! Bądź miłościwa,
 Otom się cały oddał Tobie w dani!

Wielbię Cię, szukam w każdym życia drgnieniu,
 W kwiatów purpurze, w złotych blaskach słońca,
 W błękitach nocy, w uścisków omdleniu,
 Na ustach dziewy, która pała drżąca!

Szukam Cię w hymnach spienionego morza,
Na szczytach śnieżnych, w boru szumnej głuszy,
W tryumfach myśli, co wzłata w przestworza,
W trofeach sztuki i ekstazach duszy!

I czy przybywasz jasna, uśmiechniona,
Czy szła niosąca, mistyczna królowa —
W każdej postaci bądź mi uwielbiona,
Wieczyste zmienna i wieczyste nowa!

O rózo złota, w promiennym rozkwicie!
Rozświeć mi drogę stubarwnie, słonecznie,
Spłomień mnie, upoj, hymn pragnął niesycie — —
O moc pożądać, czuć i pragnąć wiecznie!

* * *

Na drodze naszej, o promienna złota,
Rozkwieć się rózo!

Oto nam w duszy lka ból i tęsknota —
Rozkwieć się rózo!

Nim czerw zniechęceń wśliźnie się w głąb serca,
I pomrok chłodny ziemię w krąg omota —
Rozkwieć się rózo!

Oto ginieemy w powszedniości szarej,
A blasków łaknie duch nasz i istota —
Rozkwieć się rózo!

O upoj zmysły, i serce rozkołysz,
Wiew żądry wieczną woń niech w duszę miota —
Rozkwieć się rózo!

Purpurą zaściel arenę walczącym,
Tęczowym wieńcem strój tryumfu wrota —
Rozkwieć się rózo!

Bo wiosna mija, dzień rychło się mroczy,
Zmierzech idzie, słyhać o trumnę stuk młota —
Rozkwieć się rózo!

Wygnańce z krain mistycznych wołamy:
Na drodze naszej, o promienna, złota
Rozkwieć się rózo!



Hymn do Nocy.

O cicha, blada przyjaciółko moja,
Nocy letnia!
Wskrós doli modrej, wskrós zmierzchów błękitu
Ze srebrnej czary lejesz chłodne zdroje,
Błogość rozmarzeń falą opalową.
I ukojenie, co do snu kołyszysz,
O Nocy jasna!

Spojrzenie twe głębokie jako litość,
I takie nieme, i takie tajemne
I tak kojące jako śmierć —
O Nocy!
Przynosisz ciszę, haszysz zapomnienia,
I niemoc błogą i znużenie senne,
Co bólu żary uśmierza dławiące,
I zsyła mir duchowi znękanemu,
I skrzydła zwija utrudzonej duszy —
Na chwilę jeno...

Lecz bądź mi wielbiona
Za ową krótką chwilę, za te cienie,
Którymi kryjesz dnia i nędz jaskrawość,
Ciemna, litośna osłono nędzarza!

Hymny.

23

Kocham Cię,
Boś jest obrazem i zwierciadłem duszy.
Kocham cię za twe czarne cienie,
Bo i ma dusza mroczy się
I osłania kirem,
I idzie
Znużona w mrok otchłanny;
I serce mieści w sobie tęskność taką
I taką grozę,
A nieraz takim spokojem oddycha
I nieraz lśni srebrzystą promiennością.
Jak ty, o Nocy!
Kocham Cię,
Bo duszę nęcisz i koisz swym ezarem,
Urokiem smętnej, niezgłębionej tajni,
Zadumą senną i słodką tęsknotą,
O fantastyczna kochanko!

I jak kochanka zmieniasz strój i postać,
I urok swój i krasę swą, o Nocy:

Czasami blada jesteś upojeniem —
Pył złoty gwiazd na włosach twoich,
Wonią jaśminów oddychasz łagodną,
I miękką dłońią
Na fiołkowy strop niebiosów rzucasz
Omdlącą białą różę, krąg miesiąca —
I marzysz....

Cały przestwór marzy:

Białe mary i tęsknice
Rozwiewają się w błękicie,

Sny upojne, sny srebrzyste
 Płyną, snują się w przestworzu —
 I dokoła czarnych borów,
 I nad lśniące wód roztocze,
 I nad łągi, rozesłane
 W siną, mgławo-srebrną dal,
 Nad czaharów ciemne kępy,
 I nad śnieżne skał korony
 Spływa blasków blada zorza,
 Zwiewna, opalowa biel —
 I w rozświtu promienności
 Przewór cały ukąpany
 Duma, marzy, śni precednym
 Księżycowym snem....

O Nocy!
 Świątyni spiętrzasz bezbrzeżne sklepienie,
 Srebrnej świątyni mistycznych zachwytów,
 Pełnej czarownych cieniów i uroków,
 Kędy duch błądzi swobodnie i znika,
 I idzie w bezmiar, samotny, stęskniony,
 I ciche skrzydła rozwija do lotu
 W zaświaty, w dal...
 Kocham Cię, o Nocy,
 Bo duszę nęcisz i koisz swym czarem!

A jak kochanka zmieniasz strój i postać
 I urok swój i krasę swą:

I idziesz czasem w przepychu złowieszczym
 I w majestacie grozy,

W kiru ostonie, mileżąca i ciemna,
 I lęku pełna i trwogę niecąca —
 A wtedy
 Ciemność, co zięje z otchłani bezdennej
 Szumi mi w uszach, wylania w krąg dziwy —

O jakże dziwne jest twoje królestwo!
 Białemi usty szepece sfinks z marmuru,
 Potwory czarne wyległe w zamroczach,
 O ócz tysięcy płomiennych, pełzają —
 I widma bladą zgrają w krąg majaczą,
 Upiory nieme, z oczyma z ołowiu,
 Skoczków piekielnych migają obliczem,
 I uciekają w bezdeń —

I straszną jesteś wtedy i okrutną
 I grozy czarne budujesz pałace,
 I w czarnych kręgach przerażeń i lęku
 Błąka się dusza —

Ach, nieraz serce bije gorączkowo
 I drży, wsłuchane w nocnych mroków szumy,
 Myśl leci z wiatrem, co się jękiem żali,
 I duch się targa i szamocę próżno
 I zniechęcenie wzbiera gorzką falą — —

O to przekleństwo wzlotu bezsilności,
 Klątwa niemocy, ta świadomość żrąca,
 Że dnia jaskrawy świt przyniesie znowu
 Trud bezowocny, że nigdy, przenigdy
 Nie dopiąć szczytu, co błyska w marzeniach!
 O to przekleństwo pożądań nadmiaru,

Gdy dusza gore, spłomieniona cała,
I upojona bieży w dal, gdzie nie już
Wezbranych pragnień i żądz nie uciszy —

O kiedyż mir i spokój wnijdzie w serce
I balsam kiedyż upadnie na rany!

O Nocy!
Nie lęka się przepaści dusza moja,
I nie drży blada, gdy o słuch mi bije
Wieczysty szum Styksowych wód — — —

O przynieś ciszę, harmonię rozkoszy
Daj ukojenie, niepożądań błogość,
Przyjdź, o kochanko cicha i litośna!

Słyszę twą pieśń, co wieści mir wieczysty
I brzmi cudnymi dźwiękami z oddali
Z pól elizejskich —

O jakżeś piękna,
Gdy pieśń swą śpiewasz tajemniczym głosem,
Przy fal ciemności wielkim, głuchym wtórze!

Genesis.

I ziemia była pusta i próżna:
i ciemności były nad głębokością:
a duch Boży unaszal się nad wo-
dami. I rzekł Bóg: Niech się stanie
światłość. *Gen. I. 2-3.*

I nie było w chaosie czasu ni przestrzeni —
Bóg, Elohim-Jehowa, zbudził się wśród cieni
I rzekł: Niechaj się stanie!

I rozprysło się życie w mgławicy atomów,
Bóg — życie — siła — ruch. A w wirze burz i gromów
Brzmiał głos: Niechaj się stanie.

A życie śmierć rodziło w wiecznym falowaniu.
I wszechświat żył. A w każdym żywota zaraniu
Brzmiał głos: Niechaj się stanie.

I szły wieków miliony po wieków milionach,
I rosły kręgi stworzeń, a w tysięcznych tonach
Brzmiał głos: Niechaj się stanie.

I wstał człowiek. — I podniósł ku błękitom głowę
I pytał: Gdzieś jest, Panie? Zaś głosy echowe
Niosły mu: Niech się stanie!

Zaczem jał, trwogą zdjęty, tworzyć swoich bogów,
Które żyły i zmarły. Lecz z wieczności progów
Brzmiał głos: Niechaj się stanie.

I człowiek szedł ku światłu. Poczł, że mu w łonie
Iskra tej mocy boskiej wiekniętej płonie —
I poznał swoją moc.

I poznał, że w nim samym zwięra się treść treści,
Że cały ogrom świata w duszy mu się mieści
I sam Bóg!

I atom wśród atomów, jeden wśród wielości,
Szedł przez burze i wieki, w dal nieskończoności,
Ku prawdzie szedł —

Coraz dalej przesuwiał poznania granicę —
A gdy ostatnią bytu zgłębi tajemnicę
I roskosz wypije do dna —

Snać nadejdzie kres czasów. Zgasną blaski zorzy.
Bóg, Elohim-Jehowa, głowę do snu złoży,
Jako wszystko, co żyło — — —

I nie będzie w chaosie czasu ni przestrzeni
Jeno sen ukojenia. — Aże znów wskręś cieni
Głos zabrzmi: Niech się stanie — — — — —

Do Myśli.

Rozbłyśnij w krąg nad światem
Słonecznie!
Nad ziemi mroczne dale
Wzjeżdż w blasków złotej chwale,
Duchom, zbolałym wiecznie,
Skry gwiezdne rzuć na skronie,
I żar im roznieć w łonie —
I rozplóń w krąg słonecznie,
O Myśli!

Bądź jako dzwon, co huczy
Nad światem!
Nad szarych mgieł nizinę,
Nad szczyty śnieżne sine,
Brzmij pieśni majestatem,
I dzwoń z nieb wysokości
Ogromną pieśń przyszłości
I dzwonem bądź jutrzennym.
O Myśli!

I cudu bądź potęgą
 I mocą!
 Wstań jako fala morza,
 Błyśń jako świtu zorza,
 Co bój stoczyła z nocą —
 I gromem twej potęgi
 Piekielne przełam kręgi
 I cudem bądź i mocą,
 O Myśli!

I bądź sprawiedliwości
 Zaraniem!
 Tym, których gniecie brzemię,
 Zepchniętym w nędz podziemie,
 Bądź blaskiem i świtaniem,
 I jarzma zdejm okowy,
 I ludom wieść dzień nowy,
 I bądź sprawiedliwością
 O Myśli!

I szczęściem bądź, i złotą
 Pogodą!
 Nieś mir wiośniano błogi,
 I rozkwieć ziemskie drogi
 Rzuć czar na ziemię młodą —
 I uwicińcz złote kruże,
 W wieniec spleć cienne róże —
 I szczęścia bądź pogodą,
 O Myśli!

Et arceo.

A rtysto:

Wszelkie poddaństwo zniża polot ducha — —
 Wiedz: okrom śmiechu nie niosę-ć nagrody,
 Jeśli się stajesz niewolnikiem tłumu,
 I czerni sługą.

O hańba tobie, czyli możnym schlebiasz,
 Czyli o poklask żebrzesz barbarzyńców!
 Kto bóstwu służy, ten podąża śmiało
 Własnymi szlaki.

Idź, dokądkolwiek woła cię Duch-Życie!
 Walcz. — Lecz walczących rzeszy gdy przewodzisz,
 Bacz, byś nie zniżał się i nie poniżył,
 Ty, syn królewski!

Bo fałsz największy, by półciemna rzesza
 Moc bożą czić zdołała i pojmować
 Jako wybrani. Bo bóstwo się jawi
 Na górze Horeb —

Z góry blask płynie, z góry rozkaz pada.
 A szczyt im wyższy, tem posłuch trudniejszy —
 Najwyższy zasie jest on szczyt, gdzie płoną
 Ołtarze Piękna —

Idź więc samotny! Nie zniżać się tobie,
 Bo bóstwu skłamiesz i sam zgubisz siebie.
 Od rynków miejskich odgrodz się wyniośle,
 I o północy

Z słoniowej kości białą wznies wieżycę,
 Aż nieb dosiężesz purpurowej chwały,
 I — tryumfator — na srebrnym tarasie
 Pieść gwiazdy złote!

Nienawidzę.

Wam! — — —

Na Jehowę, na Jowisza,
 Na tych starych bogów rzeszę,
 Których męska dłoń, nie mnisza,
 Iskry gniewne gromów krzesze,

Wiedziecie: że was nienawidzę!
 Ongim myślał, że wystarczy
 Przeciw waszej tłumnej lidze
 Wzgardą bronić się miast tarczy —

Lecz dziś stoję w przedniej straży,
 I w bój ruszam, w bój, co skorzej
 Przeciw tej nawale wrażej,
 Co dokoła się wielmoży!

Barbarzyństwo, filisterstwo
 Bożą ziemię wskrós zachwaszcza!
 Jak pokrzywa wzrasta czerstwo,
 Jak oset się czepia płaszcza!

— — — — —
 — — — — —
 — — — — —
 — — — — —

Koniec wieku! Każdy skomli,
W łzach swą biedną duszę pierze! —
Jezuickiej pobrzęk dromli —
Tfu! Tchu brak w tej atmosferze!

Nie, nie koniec idzie wieku!
Idzie nowych dni zaranie,
Pośród ciemnej czerni steku
Człowiek budzi się i wstanie!

Wielkie idą, wielkie boje!
W promienistych jutrzni świetle
Nowe życia trysną zdroje,
Nowe się obudzi życie!

Kiedy ranne wstają zorze
Męskiej, silnej dłoni trzeba!
Bywaj z młotem, groźny Torze!
Stare bogi, zstąpcie z nieba!

Miasto.

I.

I upoiłem się znów twojem tchnieniem,
O miasto! Szumem wiecznego igrzyska,
Żarem, co bucha z ludzkości ogniska,
Gdzie życie gore stubarwnym płomieniem!

Kolosie, drżący serce tysiąca drżeniem,
Ciemny kraterze, który skrami błyska
Tysiąca mózgów, skąd biją źródliśka
Doby jutrzejszej wezbrany strumieniem!..

Rzucam się w wir, co w okrąg wre i bucha,
Pielgrzym-fantasta, tułacz wieczny ducha
Rad trudom, rad upojnej burz zawiei — —

Nerw każdy zda mi się stalową struną,
Po której fale życia szumne suną,
Dzwoniąc pieśń wielką mocy i nadziei..

II.

Namiętym szlakiem, w ducha skrawym swiecie
 Iść mi, nim mroki chłodne w okrąg wzbiorą
 I zgaszą blasków skry w mych oczach. Skoro
 Żyję, niech niesie mnie spienione życie,

Bym rozkosz bytu chłonał każdą porą,
 Czuł każdym nerwem, by mi serca bicie
 Pierś rozpierało. Dziś śnić mi niesporo,
 Gdym trudów, walki spragniony niesycie...

Kocham ten życia blask i natężenie —
 Lubię w wir lśniący zagłębiać spojrzenie,
 Wsłuchać się bacznie w rozgwarę ludzkości.

Kocham ten przepych, stubarwny, wspaniały
 Kultury, z której duch silny i śmiały
 Krzesze swą dumę: rozblask świadomości.

Z sonetów wiedeńskich.

Gotyka.

Mistrze płomienni, ci, których zapaly
 Żarem mistycznym zecerwieniły mroki,
 Jęli przybytek wykuwać z opoki
 Dla Króla Królów wszechpotężnej chwały.

Wieki w głąz ciemny modlitwę dziergały —
 Aż wieżyc ostre, fantastyczne stoki
 Mroczną iglicą strzeliły w obłoki —
 Jak wytrysk Styksu nagle skamieniały.

Łuków zakąty, słupów ciemne boki
 Obsiadły gryfy i dziwaczne smoki
 By Nieczystego szyderstw znak zuchwały —

A gdy spiżowych tonów grzmiały potoki,
 Czerń ptactwa kracze ponuro w dzień biały,
 I nietoperzy wzlatują nawały.

Z sonetów wiedeńskich.

Oczy.

Ringstrasse w noc zimową.

Mgły zwiewne morze nad miastem się mroczy
I ciemność sine rozsuwa opony...
Rząd latarniany, sznurem rozciągniony,
Błyski żółtymi majaczy wskrós mroczy —

Oczy dokoła żółte, ślepe oczy!
Ócz nieruchomych tysiące, miliony
Patrzą się w bezmiar, w pomrok niezmierzony,
Gdzie mgła wieczysta klębi się i toczy...

I jakieś dziwne cienie, widma, mary
Płyną, nurzają się w mgławej roztoczy,
I zwolna lek się czołga jak dym szary...

A w ciemnię ową, w tajń mgły nieprzeźroczej
W okrąg się patrzają nieruchome oczy,
Oczy dokoła, żółte, ślepe oczy — —

Z sonetów wiedeńskich.

Urok fal ciemnych.

Doprawdy, sam się nieraz sobie dziwię,
Czemu rad błędę wśród nocy spóźnionej
Nad zbrzeżem rzeki, i stawam wpatrzony
W fal czarną roztocz, płynącą leniwie...

Świateł odbłyski lśnią na toni szkliwie,
Co z głuchym bryzgiem wstrząsa mostu trzony —
W krąg miasto w blasków łunie wre zamglonej —
Tu noc — i głębia czarna przeraźliwie.

I stoję, wsparty na mostu poręczy,
I po tej fali, która głucho jęczy,
Wzrok mój się ślizga, z lękiem w głąb się wierci —

Cóż mnie tu trzyma? Świateł złote błyski?
Harmonia szumu? Fal głuche rozpryski?
Czy ciemna tajń i ciemny urok śmierci? —

Artysta do kobiety:

Harfą mi jesteś! Pod mojem zakłębciem
Rozbrzmiewasz hymnu złotostrunnem brzmieniem,
I jesteś cała harmonii wcieleniem
I pieśni żywem źródłem i poczęciem.

Moc mam nad Tobą! Mejr ręki dotknęciem
Z pięknej cię czynię nieśmiertelnie piękną,
Że oto duchy szlachetne ukłębkną
W kornym zachwycie przed Twem wniebowzięciem.

I wiedz: Czyś mi demonem, czy aniołem,
Kwiatem lotosu, czy cysterną szału,
Gdzie pragnień mnie i tęsknot ciągnie siła —

O pani ma i niewolnico społem! —
Ja cię na ołtarz wzuoszę ideału
I spalam własne serce, abys żyła!

Z pod Wawelu.

I.

ZACHÓD NAD WISŁĄ.

Jak cicho tutaj! — Wstęga polyskliwą
Wiją się fali zwierciadlane spojnie,
A słońce, żaru krąg staczając znojuie,
Ciepłą czerwienią krasi ciemne szkliwo.

O rzeko! dumną zdasz się i szczęśliwą,
I tak w ten złoty zmierzch płyniesz spokojnie —
A przecież brzegi tve zakrzewia hojnie
I kierz cierniowy i piołunu żniwo — — —

Spętał cię gryf rakuski, owdzie sotnie
Jarzmią cię dzieczy, a tam, na rubieży
Pomorskiej, krzyżak urąga ci z pychą —

O dumna rzeko, spętana trzykrotnie!
Cóż tobie jarzmo? — fala twoja bieży
Niepowstrzymana — dumnie i tak cicho — — — — —

Z pod Wawelu.

II.

MARZYCIELCE.

Blada dziewczyno, w której oczach tleją
Iskry marzenia, ty, co w starym grodzie
Poezyą chcesz cię poić i nadzieją —
Na Wawel iść ci o słońca zachodzie.

Bo stare mury, w wieczornej pogodzie,
Odziane zmierzchem dziwnie olbrzymieją,
I w rozmarzonym nie ujrzysz pochodzie,
Że je czerw wieków żre, że w gruz niszczeją. — — —

A gdy karabin zaszczęka w tej chwili
I wrzask żołdactwa ucho tve ubodzie,
I gdy się spłonisz i z gniewu i z żalu,

Powiedzą, że to słońce, co się chyli,
Na twarz ci rzuca te smugi koralu —
Na Wawel iść ci o słońca zachodzie.

Z pod Wawelu.

III.

GROBY KRÓLEWSKIE.

W podziemia wszedłem sklepioną ciemnicę,
Gdzie w ciszy wieków spią prastare trumny
I żółtym blaskiem jarzą się gromnice —

Spiżem połyska trumien szereg dumny.
A w trumnach króle — pleśń i proch zbutwiały.
A ich spuścizna — strzaskane kolumny!

Wyszedłem smutny. Gdym u stoku skały
Wawelskiej, stanął z pochyloną głową —
Świat od pozoły słońca jaśniał białej.

I zdało mi się, gdym w tę południową
Pogodę patrzył, że w tryumfu świecie
Słońce olbrzymie zakreślało słowo —

I złote głoski słońca czytam: Życie.

Z pod Wawelu.

IV.

KRYPTA MICKIEWICZA.

Pielgrzymie, pochyl czoło. Tu w spokoju
Wśród królów Mistrz śpi — słodki i surowy.
Nie myśl, że umarł. Spoczywa po znoju:

Zdziałał, co dano Wielkim. Zaklął słowa
Przeszłość. I zaklął wszystkie jasne moce,
Aby ludowi dzień zaświtał nowy.

I tu — na białej grobowca opoec
Wzniósł on promienną Przyszłości budowę,
Której moc żadna piekła nie zdruzgoce.

Pielgrzymie, z dumą wznies serce i głowę!
I połów napis na grobu wierzeje,
A lud niech czyta te głoski spiżowe:

Wy, co wchodzicie, witajcie nadzieję!

(„Świat” z 15. marca 1895.)

Dopókiż jeszcze?

Dopókiż jeszcze, wśród trwóg i drzeń,
Czekać nam zorzy jutrzennych łśnień?
Pókić nam chylić cierpliwe karki
W jarzmo, wśród próżnych tęsknot i złud,
I gniew przytłumiać — i brać na barki
Podwójne brzemię, podwójny trud?

Dopókiż jeszcze sądzono nam
Tęsknotę w maski oblekać kłam?
W milczeniu znosić piętno niewoli,
I trwać i ufać, zwątpieniom wbrew,
I nieść plon myśli i plon swej roli
Na obcych ludów pokarm i krew!

Wierzących czeka męczeński krzyż —
Nie sięgnąć okiem ni w dał ni wzwyz.
Chyba się między czterema ścianami
Zamknąć — i w własny zasklepić dom,
I wieść ten szary, zrezygnowany
Żywot przekupniów — i stłumić srom!

A tam lud ginie! I dzień za dniem
Jakby pod zimny mrozącym tehem
Chwieją się mali, kruszą się słabi,

W ucisku, w nędzy marnieje lu! —
Przemoc nadzieję dusi i grabi,
I zgliszcza dymią, gdzie stos lśnił wprzód!..

*

Na cztery wiatry popiół i proch!
Na cztery wiatry i żal i szloch!
I cóż, że rosną zgliszcza, mogiły,
I cóż, że słońce przesłania mgła?
Niech ginie, czemu brak życia siły
Niech gnuśnych, nędznych ima się rdza!

Dość nas zostanie! Zaiste dość!
Dość nas zostanie, by wskrześć i wzrość!
Dopóki jedno serce się pali,
Dopóki jeden wolny brzmi głos,
Póty nas żadna przemoc nie zwali,
Póty nam żaden nie straszny cios!

W twardej kuźnicy jesteśmy wraz,
Tehu już nam braknie, znój chyli nas!
Lecz którzy w trudzie tym się ostoją,
Ci znajdą drogę do Życia bram —
Hartu niezłomną okryci zbroją
Rzeką: Żyjemy! Kto przeciw nam?

I choćby przyszło drugich lat sto
Znosić tę dolę, ciężką i złą —
Żyjemy! Będziem wołać żyjący:
Nie, nie zginęła, pomimo burz!
Hymn brzmi dokoła, hymn niemilkący
Jak morza granie, jak szumy zbóż!

Kto przeciw nam?

Z nami najświętsze ludu prawo!
Z nami moc życia, z cierpień sława —
Kto przeciw nam?
Przemoc, bezprawia wrogie szaly!
Lecz wśród najcięższych klęsk nawały
Nie zadrzał święty chram!

Jarzma nie zmogło nas stulecie — —
A wy dziś jeszcze grozić śmiecie
Zagładą nam?
O głupi, ślepi! — Z każdą wiosną
Nadzieja rośnie, serca rosna —
Kto przeciw nam!

Nadzieją obsialiśmy niwy —
O kiedyż żniwa dzień szczęśliwy
Nastanie nam?
Gdy w okna chat świt załśni złoty,
Wstanie lud-olbrzym do roboty —
Kto przeciw nam!

Niemcom.

I to lud wieszczów, myślicieli! — —
Żołdactwa butne, dzikie plemię
Które przed władzą w proch się ścieli,
A zagrabioną gnębi ziemię!
Nie rościecie do tej nazwy prawa,
Inna wam, Niemcy, miła sława!

Tym duchom szczytnym, pełnym chwały,
Którzy w ludzkości przednim rządzie
Z pochodnią kroczą w dłoni śmiałej —
Tym cześć i sława niechaj będzie!
Lecz dzisiaj, wieszczu, myśliciele,
Dzisiaj nie widzę was na czele!

Dziś wam przewodzi zbir teutoński,
Krzyżak drapieżny, żołdak tępy,
Filister spasy, junker koński,
W brutalne zwarłszy się zastępy!
Zachłanne, dzikie, pełne buty
Szeregi hordy, karnie skutej!

Baczcie więc, baczcie, Sławy dzieci!
Wam wszystkim wspólny wróg zagraża!
Póty mir światu nie zaświeci,
Póki ta moc nie runie wraża!
Hej, łączcie wraz z ramieniem ramię,
O waszą pierś ten wróg się złamie!

Miejmy w pamięci!

— — — Więc, dokądkolwiek, walczący, idziecie,
I jakąkolwiek podążacie drogą —
Iżście z ludu, który przez stulecie
Potrójnej krzywdy każu ponosi srogą,
Miejcie w pamięci!

Iżście zbrodnią wyrwani z swej roli,
Zdrad i przemocy rozszczepieni gromem,
Potrójnem piętnem skalani niewoli,
Potrójnych trudów przygięci ogromem,
Miejcie w pamięci!

Czem dziś jesteście? My, którym przystało
Podążać z dumnie podniesionem czołem
Przed słowiańszczyzny ludów rzeszą całą!
— Czem być mogliśmy, czem jesteśmy społem.
Miejmy w pamięci!

Zapierający się tęsknoty świętej,
 Trwożni, gdy chronić trzeba lud i ziemię,
 I pogodzeni z stuletniemi pęty! —
 — O tej okropnej krzywdy ciągłe brzemię
 Miejmy w pamięci!

Chociażby tysiąc celów nas różniło,
 Pókiśmy jarzma spętani łańcuchem —
 Że być nam jedną niezwalczoną siłą,
 Że być nam jednym niezwalczonym duchem,
 Miejmy w pamięci!

Czuwajmy! Wielkie snąć idzie stulecie!
 Walczmy, bo zewsząd czyha moc złowroga! —
 Lecz, dokądkolwiek, walczący, idziecie,
 Że nas tu wszystkich jedna czeka droga,
 Miejmy w pamięci!

Na przełomie wieku.

Stu lat minęły pamiętne koleje,
 Jak, stawiając czoło gnębiącej potędze,
 Krwawemi głoski znaczym w dziejów księdze
 Nieprzedawnione prawa i nadzieje.

Wierzyli wongi w moc, co tworząc dzieje
 Oszczędza słabych, klęsk hamuje jędze,
 Wierzyli złudom, cierpiąc jarzma nędzę —
 A oto nowy wiek przed nami dnije.

Lecz dziś, wierzący w zmartwychwstania chwilę,
 Wiemy, że ufać jeno własnej sile! —
 I żadna złuda dziś nas nie omami.

W dal toczy się przeznaczeń ciemna rzeka,
 Nikt nie wie, jaki los nas jutro czeka,
 Lecz wiemy: Przyszłość swą tworzymy sami!

Tu stoje.

Tu stoje. I do Ciebie wznoszę dłonie,
O bezimienny, niepojety Panie!
Z walczących jestem. Dzień za dniem przechodzi,
Dni złote, noce ciemne, płomieniste,
A życie szumi, morze nieskończone —
Z walczących jestem....

Ty jednak,
duszo moja, idź w spokoju. —

Treść.

Treść.

	Str.
Modlitwa	6
HYMNY.	
Hymn do Szatana	9
O północy	12
Krzyż	14
Zabij żal!	15
Apostrofy: I	17
II.	18
Pragnę	19
Hymn do Nocy	22
Genesis	27
Do Myśli	29
Et arceo	31
Nienawidzę	33
Miasto: I.	35
II.	36
Z SONETÓW WIEDEŃSKICH.	
Gotyka	37
Oczy	38
Urok fal ciemnych	39
Artysta do kobiety	40
Z POD WAWELU:	
I. Zachód nad Wisłą	41
II. Marzycielce	42
III. Groby królewskie	43
IV. Krypta Mickiewicza	44

	Str.
Dopókiż jeszcze?	45
Kto przeciw nam!	47
Niemcom	48
Miejmy w pamięci!	49
Na przełomie wieku	51
Tu stoję	52



Czcionkami Drukarni Mechitarzystów w Wiedniu.

